

5 milionów
odstów
na Wappadzie

książka
z gatunku
NEW ADULT

Give me love

*Dlaczego musieliśmy przejść tak wiele,
skoro miłość mieliśmy na wyciągnięcie ręki?*

MAJA LOKS

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/gimelo>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7950-3

Copyright © Maja Dominika Loks 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Zostało dwadzieścia kilometrów do miejsca docelowego.

Irytujący głos GPS-u kolejny raz przemówił z telefonu Irwina, co powoli zaczynało doprowadzać mnie do szału. Już od dobrych trzech godzin jesteśmy w drodze do miejsca, które ma się okazać rzekomo lepsze od Wakefield. Mieszkaliśmy tam, odkąd pamiętam, i szczerze przyznaję, że nienawidzę tego miasta z całego serca. Nie mogę przypomnieć sobie żadnej radosnej chwili z tamtego domu.

Przynosił po prostu pecha, jestem tego pewna.

Przeprawa z Wakefield do Ameryki wysłała ze mnie całą energię, której i tak nie było we mnie zbyt wiele. Mam ogromną ochotę położyć się w końcu na ciepłym łóżku, zakryć kołdrą i najzwyczajniej w świecie iść spać. To potrafiłam teraz robić najlepiej. Nie miałam ochoty rozmawiać z rodzicami, ale że próbowali mnie zachęcać do tego w każdy możliwy sposób, byłam zmuszona odpowiadać „tak” lub „nie”. Moje myśli krążyły wokół poprzedniej szkoły, a im bardziej się w nich zagłębiałam, tym mocniej bolało.

Mam jednak cichą nadzieję, że przeprowadzka do Nowego Jorku okaże się momentem przełomowym w moim życiu. Nowym, lepszym startem. Chcę zostawić za sobą całą popieprzoną przeszłość i wszystkie bolesne wspomnienia, które przeszkadzały mi na każdym kroku. Nie było mi dane się wysypiać, w tygodniu spałam może łącznie pięć godzin i wyglądałam później jak trup. I tak przez ponad pół roku. W dodatku szkoła doprowadzała mnie do stanu minidepresji, jak to mówiła mama.

W Anglii grupa szkolnych gwiazd bardzo lubiła uprzykrzać życie innym, ich zdaniem gorszym osobom. Co roku wybierali sobie nowe „ofiary” i niestety los chciał, że dwa lata temu wypadło akurat na mnie. Szkoda, że dręczono mnie aż przez dwie klasy szkoły średniej, bo to nie było w ich zwyczaju.

Maggie, jako główna przewodnicząca kółka teatralnego i pani kapitan zespołu cheerleaderek, czuła się bezkarna. Może głównie dlatego, że jej ojciec jest tam dyrektorem szkoły i wszystko uchodzi jej na sucho. Razem ze swoimi przyjaciółkami zaplanowała zemstę na mnie tylko dlatego, że pogrzyżłam ją na lekcji matematyki. Nie moja wina, że nie wiedziała, co to delta.

Po lekcji wychowania fizycznego schowały mi ubrania, gdy poszłam pod prysznic po długim meczu w koszykówkę. Na szczęście w plecaku zostawiłam przepocone ciuchy, a na nieszczęście ludzie wytykali mnie palcami i nazywali śmierdzielem przez cały rok. Niech sami siebie lepiej powąchają. Jednak największym rozczarowaniem okazała się moja przyjaźń z Courtney. Zwierzałam się jej dosłownie ze wszystkiego i nie mam zielonego pojęcia, jakim cudem nie zauważyłam, że jest fałszywą suką, która lata ze wszystkim na spowiedź do Maggie. Chyba zbyt szybko ufam ludziom albo jestem po prostu ślepa.

Po tym wszystkim zamknęłam się w sobie i dość sporo przepłakałam w poduszkę. Nie dopuszczałam do siebie nikogo, nawet rodziców, którzy nalegali na spotkanie z psychologiem, co według mnie nie było potrzebne. Jeszcze nie zwariowałam do takiego stopnia, żeby potrzebna była pomoc fachowca. Wystarczyła mi samotność, Netflix i jedzenie. Najlepsze lekarstwa.

W trakcie wakacji rodzice zdecydowali się na przeprowadzkę, głównie ze względu na pracę i dochody, które ostatnimi czasy spadły im po utracie stałego klienta. Jednym z wielu plusów tej decyzji jest to, że narreszcie odetnę się od tego pieprzonego fałszu i uprzykrzania życia o byle bzdury. A minusem może być to, że na ostatni rok przeniosę się

do nowej szkoły. Choć jestem pewna, że nigdzie nie będzie tak źle jak w Wakefield.

— Adele, mówię do ciebie! Wsiadaj, jesteście.

Spojrzałam za okno, po czym głośno ziewnęłam i mimowolnie się uśmiechnęłam. Skromny, dwupiętrowy domek jednorodzinny prezentował się jeszcze lepiej niż na zdjęciach, które pokazywała mi matka. Rozprostowałam zdrętwiałe nogi i ruszyłam za rodzicami w kierunku frontowych drzwi. Nie myślałam, że zmiana otoczenia zadziała na mnie niemalże natychmiastowo.

Chce mi się żyć.

Od progu powitał nas przytulnie umeblowany salon z kanapą, telewizorem i małym kominkiem. Po szybkim obejrzeniu pozostałej części mieszkania mogliśmy zacząć przenosić kartony z samochodu. Nie dało się również nie zauważyć tego, że sąsiedzi przyglądają nam się zagadkowo zza okna lub płotu. Niektórzy posyłali ciepłe uśmiechy, a inni szepotali między sobą, co nie jest dla mnie zaskoczeniem.

Ludzie są dziwni.

— Podoba ci się? — zapytał Irwin.

— Na pewno bardziej niż w Wakefield — powiedziałam wymownie, trzymając na rękach ciężkie pudło wypełnione głównie moimi książkami i zeszytami. To już był ostatni karton do mojego pokoju, na szczęście. Zbyt silna to ja nie jestem.

— Zaraz przyjdę ci pomóc — zaofiarował się Irwin. Wyminęłam go przed schodami uśmiechniętego i ewidentnie podekscytowanego. Odwzajemniłam słabo uśmiech, ostrożnie przemierzając każdy schodek.

Mam ogromną ochotę rzucić to wszystko, położyć się i oglądać *Dom z papieru*, żeby zobaczyć mojego ulubieńca, Denvera. Ale mama by mnie zabiła, gdybym tak zrobiła...

Zacząłam rozkładać książki na pustych półkach zawieszonych na ścianie, a zeszyty po prostu rzuciłam w głąb szafki od biurka. Rozejrzałam się po małym pomieszczeniu, które już od godziny należało do mnie. Na dworze powoli ściemniało się, a ja zaczęłam żałować, że

przenieśli nam prom z czwartku na dziś, a co za tym idzie... Jutro jest poniedziałek, czyli mój pierwszy dzień w nowej szkole. Przeszedł mnie nieprzyjemny dreszcz na samą myśl.

— Adele, rusz cztery litery! — Przewróciłam oczami, słysząc z dołu krzyk matki.

A przez chwilę panowała taka przyjemna cisza. Musiała wszystko zepsuć, oczywiście.

Wzięłam pod pachę opróżnione pudło z napisem „Przeprowadzka” i odłożyłam je w kąt razem z innymi.

— Przecież już prawie skończyłaś. Mogę iść do łóżka?

Moje marzenia o śnie poszły w siną dal, gdy Hannah Carter rzuciła mi swoje mordercze spojrzenie. Posłusznie zaczęłam wypakowywać rodzinne zdjęcia i układać je na komodzie w salonie. Mama jest bardzo sentymentalna, jeśli chodzi o wspomnienia.

Irwin w tym czasie przygotowywał w kuchni kolację złożoną z samych jajek, bo niestety nie było czasu na zrobienie jakichkolwiek zakupów.

— Dobra, jutro rozpakujecie do końca. Chodźcie jeść.

Dzięki takim sytuacjom kochałam tego mężczyznę z całego serca. Byłam mu niezmiernie wdzięczna za te słowa i uwolnienie mnie od stanowczego spojrzenia matki. Na szczęście ona nie zamierzała się z nim spierać, odłożyła karton tuż obok komody i mogłyśmy razem udać się do kuchni.

Najzwyklejsza jajecznica z resztkami szynki sprawiła, że mój żołądek wydał z siebie burczenie. Podczas całej podróży zjadłam jedynie jakiegoś hamburgera na promie i swoją drogą był naprawdę fatalny. A ja byłam tak głodna, że zjadłam go całego. Wstyd mi teraz, jak sobie o tym przypomnę, bo zajęłam po tym łazienkę na jakieś pół godziny, a gdy tylko mówiłam, że jest zajęte, ludzie za drzwiami wyklinali mnie w taki sposób, że aż trudno mi to powtórzyć.

— Smacznego. Ach, Adele, załatwiłem ci plan lekcji na jutro. — Westchnęłam ciężko. — Zaczynasz o dziewiątej. — Popatrzyłam na tę

dwójkę błagalnie i już wiedziałam, że się nie wymigam. Irwin podał mi kartkę, na której był rozpisany plan zajęć od poniedziałku do piątku.

Matematyka, matematyka, hiszpański i literatura.

Okej, nie jest aż tak źle jak na poniedziałek. Z matematyki jestem całkiem niezła, z języków obcych też. A przynajmniej tak mi się wydaje...

— Książki będziesz musiała kupić w jakiejś księgarni. Pójdiesz do sekretariatu, to ci na pewno dadzą spis.

— Dziękuję. — Posłałam Irwinowi wdzięczny uśmiech. Przestudowałam plan od góry do dołu, w tym samym czasie zjadając się jajkami.

Rodzice, jak zawsze, zaczęli temat pracy, więc z łatwością odciłam się od rozmowy i zaczęłam w duchu dziękować człowiekowi, który wymyślił tak świetne lekcje na poniedziałek. W piątek na dziesiątą, w dodatku tylko trzy lekcje. Życie nie umierać. Szybszy powrót do domu oznacza, że będę miała więcej czasu na napady na bank z Tokio i Denverem.

— Adele, mówimy do ciebie.

Dłoń matki poruszyła się przed moją twarzą, jednocześnie wyrывая mnie z zamyślenia. Nie moja wina, że ten aktor jest tak świetny, że tracę kontakt z rzeczywistością, gdy tylko pojawi mi się w głowie obraz jego uśmiechu i dołeczków w policzkach.

— No tak, a moglibyście powtórzyć? — Wyszczrzyłam niewinnie zęby.

— Planujemy przenieść firmę tutaj, do Nowego Jorku.

— To świetnie! — powiedziałam krótko z nadzieją, że to koniec konwersacji. Niestety się pomyliłam, wyłapałam bowiem wymowne spojrzenie matki skierowane prosto w mojego ojczyma. — Jest jakiegoś „ale”, mam rację? — burknęłam już trochę mniej zadowolona.

— Będziemy musieli załatwić najpierw sprawy w Anglii, które lekko się skomplikowały przed wyjazdem.

Zacisnęłam usta w wąską linię i odłożyłam widelec na stół. Matka miała nieodgadniony wyraz twarzy, jakby była zmartwiona, nie jestem pewna.

— W czym problem? Teraz wszystko można załatwić przez internet.

Wzruszyłam ramionami i powróciłam do jedzenia kolacji, zanim monolog matki odbierze mi apetyt.

— Musimy się tam stawić osobiście. Inaczej stracimy kolejnego klienta i firma zacznie podupadać. Nie możemy do tego dopuścić.

No i mówiłam, że tak będzie? Żegnaj apetycie, dobry kolego. Spotkamy się podczas okresu...

— No ale... jak to? Nie mogliście tego zrobić przed przeprowadzką? — rzuciłam oskarżająco, bo wiedziałam, że to nie jest sprawa, którą załatwią w ciągu jednego dnia. Zajmie im to co najmniej tydzień, a to nie jest pierwszy raz, kiedy muszą wyjechać.

W Wakefield chociaż babcia odwiedzała mnie podczas ich nieobecności i jako jedyna z rodziny wie, przez co przechodziłam w tym przeklętym liceum.

— Kontrahenci przenieśli spotkanie. Za miesiąc musimy tam być... Ale wrócimy najszybciej, jak tylko się da.

Przetarłam twarz, bo nie za bardzo wiedziałam, co mam im powiedzieć. Ta rozmowa wykończyła mnie jeszcze bardziej niż cała ta podróż. Nie miałam siły na wymianę zdań. Podziękowałam za jajecznicę i ruszyłam w kierunku pokoju w ekspresowym tempie. Po wzięciu ciepłego, odprężającego prysznica marzyłam tylko o zaśnięciu. Nutka stresu pojawiła się w mojej podświadomości, gdy pomyślałam o tym, że jutro poznam nowych ludzi.

Będzie dobrze, Adele. Musi być.

ROZDZIAŁ 2.

A dele, wstawaj. Burknęłam pod nosem, przewracając się na drugi bok, i zakryłam się kołdrą po sam czubek głowy. Matka złapała za jej koniec i jedynym ruchem ją ze mnie ściągnęła pomimo tego, że się z nią siłowałam, ile dało.

Boże, skąd ta kobieta ma tyle siły?

— Chyba nie chcesz się spóźnić swojego pierwszego dnia, co? Ubieraj się i zjedź na śniadanie.

Kolejny raz westchnięcie opuściło moje usta i zmuszona byłam do uchylenia ciężkich powiek. Rodzicielka zniknęła z pokoju tak szybko, jak się pojawiła, i pozostał po niej jedynie ślad w postaci kołdry leżącej na podłodze.

Dzięki, mamuś.

Po ubraniu się w czarne jeansy i zwykły biały T-shirt ruszyłam do łazienki doprowadzić włosy do ładu. Oczywiście, jak na złość, sterczały w każdą możliwą stronę i prostownica ledwo zdołała się z nimi uporać. A jeśli chodzi o mój makijaż połączony z lenistwem, to zdecydowałam się na zakrycie niedoskonałości jedynie korektorem i rzęsy potraktowałam minimalną warstwą tuszu. Po stwierdzeniu, że wyglądam całkiem znośnie, powrzucałam do torby zeszyty, które będą potrzebne na lekcje. Nie chciałam podpaść nauczycielom już pierwszego dnia szkoły. Zeszłam po schodach w dość pozytywnym nastroju i pomimo wczorajszej rozmowy z rodzicami doszłam do wniosku, że wyjadą

i wrócą najpóźniej po dwóch tygodniach. Potrafię przecież zrobić sobie coś do jedzenia, a nawet gdyby mi się nie chciało, to umiem jeszcze zadzwonić do jakiejś pizzerii lub po chińszczyznę. Także z głodu na pewno nie umrę. Najwyżej zakopię się w brudzie po uszy, bo nienawidzę sprzątać, tym bardziej że będę mieć do sprzątania całą dom.

— No nareszcie.

Irwin postawił przede mną talerz z zajebicie wyglądającymi tostami z serem i szynką, które wręcz prosiły się o to, by je zjeść. Uwielbiam tego człowieka z całego serca, a mama powinna dziękować Bogu, że go poznała. Ja już zdążyłam to zrobić, bo w końcu Irwin robi nam często przepyszne jedzenie i dzięki niemu nie jemy z mamą głównie fast foodów, bo, nie oszukujmy się, talent do gotowania odziedziczyłam właśnie po niej.

— Mogę cię podwieźć do szkoły, jeśli chcesz — zaproponował Irwin.

— Jasne, że chcę. Nienawidzę chodzić — powiedziałam z pełną buzią, na co mama zbeształa mnie wzrokiem, jakbym zrobiła coś potwornie złego.

— A później wyglądasz, jak wyglądasz...

— Wdałam się w ciebie. — Zaczekałam złośliwie, wkładając talerz do zmywarki, by choć trochę ułatwić robotę mamusi.

— No skoro tak uważasz, to chyba czas ci powiedzieć, że jesteś ad-
optowana.

— Mamo!

Razem z Irwinem zaczęli się śmiać, po czym przybili sobie piątkę, tym samym świętując tę jakże ciętą ripostę. Patrzyłam na nich totalnie zażenowana. Cieszyli się jak nastolatki w czasach licealnych, więc może powinniśmy się zamienić. Oni pójdą za mnie do szkoły, a ja do pracy. Tylko pod warunkiem, że będę mogła pracować w domu, leżąc w łóżku i oglądając seriale...

— No co, „mamo”! Sama się prosiłaś.

Kobieta wzruszyła ramionami, po czym poprawiła swoją elegancką czarną sukienkę, na którą dopiero teraz zwróciłam uwagę. Irwin również był ubrany bardzo oficjalnie. Czyli wychodzi na to, że...

— Mamy dzisiaj spotkanie. Zostawimy ci pieniądze na jakieś jedzenie. Klucze będą pod wycieraczką.

Skinęłam posłusznie głowę.

— Zbierajmy się, Adele — rzucił Irwin.

— A kawa?! — jęknęłam żałośnie i wydułam dolną wargę jak małe dziecko. Mężczyzna westchnął ciężko, po czym ucałował czule moją matkę na wychodne.

Muszę wypić kawę, bo inaczej umrę — dzień bez kawy jest dniem straconym.

W ten oto sposób po drodze do szkoły Irwin zajechał do Starbucksa po dwie białe kawy — dla mnie i dla niego, bo potrafię być bardzo przekonująca. Wiedziałam, że też się skusi. To było oczywiste.

— Mam nadzieję, że zapamiętałaś drogę — powiedział wymownie, gdy byłam zajęta przeglądaniem Instagrama, na którym co drugi post to albo śmieszne kotki, albo przepisy na jakieś zajebiste danie. To nie tak, że robię te potrawy później sama, tylko zazwyczaj namawiam na ich wykonanie Irwina. — Pamiętaj o tym sekretariacie i o spisie książek.

Podniosłam wzrok znad telefonu i dopiero teraz do mnie dotarło, że jesteśmy już pod budynkiem szkoły. Na dworze kręciło się dużo osób. Momentalnie poczułam straszliwą suchość w ustach i zaczęły mi się nieprzyjemnie pocić dłonie. Przełknęłam ciężko ślinę i patrzyłam, jak zza drzwi wejściowych wylania się coraz więcej ludzi, co sprawiło, że poczułam jeszcze większy strach.

— No, dasz radę, wyskakuj.

Automatycznie pokręciłam głowę, nie zwracając uwagi na to, że Irwin właśnie próbuje się mnie w ten sposób pozbyć. Wyjęłam z torby plan lekcji, na którym były rozpisane zajęcia oraz sale, w których miały się one odbyć. Spojrzałam na ojczyma ostatni raz, zanim wygonił mnie z auta. Rozejrzałam się niepewnie, badając teren i ludzi znajdujących

się wokół. Wzięłam łyk kawy na uspokojenie i przeczytałam w końcu, że matematykę mam w sali dwieście pięć. Okej, to nic trudnego.

— Patrz, co robisz, idiotko!

Nagle zderzyłam się z czyjąś klatką piersiową. Po piskliwym głosie mogłam śmiało stwierdzić, że należy do bardzo irytującej osoby. Wszystko, co było jeszcze w kubku, wylądowało na jej białej sukience. Kurwa, kurwa, kurwa. Rozszerzyłam szeroko oczy. Momentalnie na dworze zrobiło się ciszej, miałam wrażenie, że wszyscy skierowali teraz wzrok w naszym kierunku, ale nie to było teraz najważniejsze.

Moja jedyna dawka energii wylądowała na blond laluni.

— Przepraszam za to, że stoisz na środku chodnika? — powiedziałam pytająco, po czym wyrzuciłam pusty kubek do kosza.

— Słucham? Chyba nie wiesz, do kogo mówisz.

— Nie wiem i nie chcę wiedzieć.

Zamierzałam po prostu wyminąć pewną siebie dziewczynę i iść dalej, jednak uniemożliwiły mi to jej urocze przyjaciółki. Odchrząknęłam zirytowana, krzyżując ręce pod piersiami. Czyli jednak nie obejdzie się bez kłopotów już pierwszego dnia. No cóż, ale przynajmniej się starałam.

— Jesteś nowa? Nie widziałam cię jeszcze tutaj.

Zmierzyła mnie uważnie wzrokiem od stóp aż po sam czubek głowy. Nie wiedziałam, że jestem aż tak ciekawą osobą. Może zostanie eksponatem w muzeum, żeby każdy mógł mi się tak przyglądać jak właśnie ona.

— Skoro nigdy wcześniej mnie nie widziałaś, to chyba logiczne, że jestem nowa.

Miałam już tego wszystkiego serdecznie dosyć. Rozmowa z tą dziewczyną nie szła w dobrą stronę.

— Mogę już iść? Tak jakby spieszy mi się — mruknęłam znudzona, wyciągając telefon z kieszeni spodni. Za pięć minut zacznie się lekcja, a ja nadal nie wiem, gdzie jest sala dwieście pięć. Budynek jest tak wielki, że szybko jej nie znajdę. Świetnie.

— Mnie też się spieszyło, dopóki nie weszłaś mi w drogę.

— O co tu chodzi?

Odwrociłam się, słysząc ze sobą zirytowany damski głos. Wysoka blondynka patrzyła morderczym wzrokiem na osobę za moimi plecami. Czyli wychodzi na to, że nie tylko mnie ona denerwuje po minucie rozmowy, a myślałam, że nie ma więcej takich jak ja.

— Rose, może pójdziesz do Brauna zrobić mu laskę?

Wciągnęłam szybko powietrze, słysząc kąśliwy komentarz, który swoją drogą był całkiem niezły. Już ją lubię.

Wymianę zdań przerwał szkolny dzwonek na lekcje, dzięki Bogu. Miałam dość słuchania i patrzenia na tę irytującą dziewczynę. Powiedziała jedynie wymownie: „To jeszcze nie koniec” i oddaliła się od nas, zarzucając triumfalnie włosy na plecy.

Boże, jakie pudło...

— Czyli to ty jesteś ta nowa? Słyszałam, że ma ktoś dojść. — Skinęłam głową. — Jestem Danielle, a ta blond wywłoka to była Rose. Nie ma co się nią przejmować, uwierz mi. A teraz pokaż mi ten plan.

— Dzięki, że stanęłaś w mojej obronie. Adele.

Podaliśmy jej kartkę, którą zaczęła uważnie przeglądać. Ruszyła w kierunku budynku, a ja podążyłam za nią. Ta cała Rose na szczęście zniknęła już z pola widzenia i mam cichą nadzieję, że nie spotkam jej więcej, przynajmniej w najbliższym czasie.

— Jesteś ze mną w klasie, zajebiście. Chodź.

Okej, blondynka wydaje się bardzo w porządku. Uśmiechnęłam się krótko, jednocześnie rozglądając się po korytarzu. Na ścianach wisiały różnego rodzaju dyplomy i wyróżnienia sportowe lub za naukę. Szkoda, że nie ma dyplomów za lenistwo, wtedy byłabym niekwestionowanym mistrzem. Było pusto, co oznaczało, że wszyscy rozeszli się już do klas. Jeszcze brakuje tego, żebym pierwszego dnia szkoły spóźniła się na lekcję. Dotarliśmy do sali dwieście pięć. Przed wejściem wzięłam odruchowo głęboki, uspokajający wdech i już byłam gotowa.

— Dzień dobry, przepraszamy za spóźnienie. Pan dyrektor poprosił mnie o oprowadzenie Adele po szkole.

Wszyscy spojrzeli teraz na mnie. Gdy przemierzałam salę za Danielle jak cień, żołądek zacisnął mi się nieprzyjemnie od nadmiaru stresu.

— Dobrze Glayn, że masz dobrą wymówkę. Siadajcie.

Uśmiechnęłam się niepewnie do nauczycielki w średnim wieku, gdy odprowadzała nas wzrokiem w kierunku wolnej, ostatniej ławki. Czułam na sobie również wzrok uczniów. Nienawidzę być w centrum uwagi.

— Jestem pewna, że stęskniliście się podczas wakacji za funkcją kwadratową. — Słyszac te słowa, wszyscy jęknęli z dezaprobatą. — Na powitanie nowej koleżanki trzeba dać jej przykład do zrobienia. Na zachętę.

Spojrzałam wystraszona na Danielle, a ona na mnie. Momentalnie poczułam pot pod pachami, nie byłam kompletnie na to przygotowana.

— Zapraszam do tablicy.

Pomodliłam się w myślach o łaskę i ewidentnie zostało to wysłuchane, ponieważ kobieta dała mi bardzo łatwy przykład, który zrobiłam bez trudu. Nauczycielka śledziła uważnie to, co piszę na tablicy, a ja czekałam niecierpliwie na ostateczny werdykt.

— No, bardzo dobrze. Tym razem ci się udało, możesz usiąść.

Jak najszybciej udałam się na swoje miejsce, napotykając po drodze zdziwione spojrzenie blondynki, i zajęłam krzesło tuż obok niej.

— Skąd ty to wiedziałaś? — zapytała Danielle.

— Miałam to w poprzedniej szkole. — Wzruszyłam ramionami, chowając dumę do kieszeni.

— W takim razie musisz dać mi korki z matmy, bo u mnie jest z tym strasznie ciężko. — Uśmiechnęłam się na te słowa szeroko, co natychmiast odwzajemniła.

— No to następna osoba... O, proszę, pan Lee się zjawił!

Staruszka zaśmiała się triumfalnie, wynurzając nos z dziennika, na którym było wygrawerowane 3C. Niektórzy zaczęli coś do siebie szeptać, jeszcze inni się śmiali, a część wpatrywała się w to samo miejsce.

— Trafne spostrzeżenie, pani Jackson. — Głos w sprawie zabrał pozytywnie nastawiony blondyn, który zajmował miejsce przede mną. — Ale z ciężkim bólem serca muszę odmówić zaproszenia do tablicy.

— Ale mnie to nie obchodzi, zapraszam, mój drogi.

Zsunęła okulary z nosa i spojrzała na niego piorunującym wzrokiem, po czym wskazała palcem na zieloną tablicę. Sytuacja wyglądała na bardzo poważną. Chłopak uniósł ręce w geście obronnym i wstał z miejsca bardzo powoli, żeby tylko odwlec swoje pójście do tablicy w każdy możliwy sposób.

— Trzy, dwa...

— Dobra, już idę, no idę!

* * *

— Chodźmy na lunch. Tylko gdzie, do jasnej cholery, jest... — powiedziała Danielle.

— No gdzie byłaś, kretynko?

Odwróciłam się szybko razem z Danielle, która teraz uśmiechała się radośnie od ucha do ucha. Między uczniami przeciskał się wysoki brunet, wytykając środkowy palec w naszym kierunku, a blondynka odwzajemniła ten gest. Z łatwością mogłam domyślić się, że te słowa zostały wypowiedziane właśnie przez niego. Poczułam się strasznie niezręcznie, siłąc się na uśmiech, z czego mógł wyjść nieciekawy grymas. Swoją drogą chłopak był całkiem przystojny.

— Adele, przedstawiam ci największą ofiarę losu i jednocześnie mojego najlepszego przyjaciela, Chrisa — powiedziała dumna, chwytając chłopaka pod ramię. Ucisnęłam jego dużą dłoń wyciągniętą w moim kierunku. Od patrzenia na tę drażniącą się ze sobą rozśmianą dwójkę momentalnie poprawił mi się humor.

Wyglądali razem naprawdę uroczo. Gdybym nie wiedziała, że są tylko przyjaciółmi, to pomyślałabym, że świetna z nich para. Zwłaszcza teraz, gdy siedzimy w ogromnej stołówce i jemy wybrane przez nas dania. Chris karmił dziewczynę swoimi frytkami, a ona nie pozostawała dłużna, wciskając mu do ust apetycznego hamburgera.

— A więc, Adele. — Spojrzałam na blondynkę, jednocześnie biorąc kęs przepysznej kanapki. — Skąd się przeprowadziłaś?

— Z Wakefield.

— Na ostatni rok szkoły? To trochę dziwne.

— Szczerze mówiąc, nie przepadałam za tamtą szkołą. Była po prostu beznadziejna. — Wzruszyłam obojętnie ramionami.

— Adele ogarnia matkę, Chris! Wiesz, co to znaczy?

— Że tylko my jesteśmy debilami? — Danielle uderzyła go delikatnie w tył głowy. O mało co nie udusiłam się colą przez nagły napad śmiechu spowodowany wyrazem twarzy bruneta. — Bo ci oddam — powiedział groźnie. Zaciśnął usta, mierząc wzrokiem jej roześmianą twarz, i ostatecznie skończyło się na tym, że w ramach zemsty zjadł jej wszystkie frytki.

— I nie uwierzysz. Rose przypieprzyła się do niej już przy wejściu do szkoły. — Danielle powróciła do nieprzyjemnej dla mnie sytuacji. Machnęłam ręką wymownie, żeby zostawiła ten temat, bo już udało mi się o tym zapomnieć. — Szmata jedna. Ale dobrze, że wylałaś na nią tę kawę, wyglądała strasznie.

— Na pewno nie gorzej niż z tym tragicznym makijażem.

Skończyłam jeść hamburgera w mgnieniu oka i popiłam gazowanym napojem, przepełnionym sztucznym słodzikiem. Takie są najlepsze.

— Niech zgadnę... Nagle pojawił się Braun i wyzwolił Adele ze szponów Rose?

Zaśmiałam się szczerze ze słów Chrisa. Oni są naprawdę niemożliwi.

— Kto to ten cały Braun? Ty też o nim mówiłaś — powiedziałam zainteresowana, rozglądając się po całej stołówce. W rogu, na samym

końcu siedziała ta blondyna ze swoimi koleżankami, wlepiając we mnie ewidentnie zdenerwowane spojrzenie.

Ciekawe, kiedy zdążyła przebrać brudną sukienkę, ups.

— Chris, może się wypowiesz? W końcu to twój przyjaciel — wycedziła Danielle przez zaciśnięte zęby, które formowały się w sztucznym uśmiechu. — Pomiń fakt, że jest głupim kutasem.

Zabrała frytkę z jego talerza i włożyła do ust, jakby była dumna ze swoich słów niczym paw z piór.

— Alan jest dość... specyficzny. — Chris powiedział to w intrygujący sposób, zamysławiając się na moment. — Ale jest dobrym kumplem. Dużo razem przeszliśmy.

— I przelecieliśmy. — Danielle dokończyła jego wypowiedź, naśladowując męski głos, co wyszło jej fenomenalnie. Brunet jedynie przewrócił oczami, po czym westchnął tak głośno, że chyba usłyszał go każdy w naszym zasięgu. — Ciekawe, ile ma chorób wenerycznych po seksie z Rose. O tym też sobie mówicie?

— O ho, ho, czyżby panna Głayn była zazdrosna? Nieprawdopodobne.

Chris przyciągnął ją do swojego boku, zamykając w ciasnym uścisku tylko po to, żeby drugą ręką roztrzepać jej włosy. Jej wierzgania w niczym nie pomogły, a jedynie pogorszyły sytuację, przez co wyglądała jak niewyczesany, wściekły koń. Przyglądałam się tej sytuacji z rozbawieniem i już byłam pewna, że nie będzie tutaj tak źle, jak było w Wakefield.

— Jutro gramy mecz w kosza. Mam nadzieję, że przyjdziecie mi kibicować.

— Przyjdziemy tylko po to, żeby patrzeć, jak przegrywacie. — Dziewczyna puściła wymownie oczko w moim kierunku i spojrzała na bruneta, który był widocznie rozbawiony jej słowami.

— Oj, Danielle. Moja mała, słodka Danielle... Przypomnij mi, kiedy ostatni raz przegraliśmy, proszę bardzo.

Zachęcił ją ruchem dłoni. Oparł się łokciem o blat stolika i spojrzął na mnie znudzony, kątem oka zerkając na osobę siedzącą tuż obok niego.

— Może przed wakacjami z Cambridge na przykład?

— Bo Brauna nie było — warknął zirytowany, wstając nagle od stolika. — Dzisiaj wracasz z buta. — Pokazał jej środkowy palec.

— Nie zrobisz mi tego.

Wzruszyła ramionami pewna swojej racji i zaczęli mierzyć się spojrzeniami, co wyglądało jak walka kogutów. Ja jedynie robiłam za obserwatora, dojadając resztki frytek ze swojego talerza, by tylko nie odrywać od nich wzroku.

— Adele nie pamięta drogi do domu, a nie ma kto po nią przyjechać, prawda?

— Prawda. — Pokiwałam energicznie głową, przyznając Danielle tym samym rację. Nie pogardziłabym darmową podwózką do domu, zwłaszcza że faktycznie nie pamiętałam tej przekłętej drogi.

— No to Adele podwożę, żaden problem.

Chciał zabrać swój plecak z ławki, ale dziewczyna go uprzedziła. Usiadła na nim dumnie, a chłopak jedynie złożył dłonie i wołał o pomoc do nieba, zwracając wzrok ku górze.

— No przecież ciebie też zabiorę, kretynko. Dawaj ten plecak, idę do Alana. — Udawała odruch wymiotny, słysząc to imię. Ostatecznie zdecydowała się oddać Chrisowi jego własność. — Do później, nara. Pisz, jak skończycie lekcje.

Pożegnaliśmy się z Chrisem, który już po chwili zniknął za drzwiami stołówki z szerokim uśmiechem na twarzy.

Hiszpański i angielski minął nam o dziwo bardzo szybko. Dzięki Bogu, że Danielle ma głowę do tego przekłętego hiszpańskiego i pomagała mi nawet w najprostszych zadaniach, których nie potrafiłam rozwiązać za żadne skarby. Gdy powiedziała mi na ucho, że nauczycielka to *puta estúpida*, i wyjaśniła, co to znaczy, dostałam upomnienie za zbyt głośne zachowanie na lekcji i przeszkadzanie podczas zajęć.

Czekałyśmy na Chrisa na dworze już jakieś dziesięć minut, wymieniając się śmiesznymi memami o pieskach i filmikami o kotkach, które boją się zielonego ogórka, leżącego tuż obok nich. Mimo wcześniejszej sytuacji z tą całą Rose dzień minął mi naprawdę przyjemnie. Nie spodziewałam się, że już pierwszego dnia złapię z kimś tak dobry kontakt, ale jak widać, tutaj wszystko jest możliwe.

— No, ile można czekać na tego debila — westchnęła zirytowana. — Już dawno napisał, że wyjeżdża od Brauna.

— Oni tak wcześniej skończyli lekcje?

— Coś ty, ten dupek na pewno namówił Chrisa na granie w Fifę. Przy okazji coś przypała i siedzą zazwyczaj u niego aż do wieczora. Dobrze, że się pojawiłaś... Inaczej musiałabym wracać pieszo.

— Też na tym skorzystam... Drogi co prawda nie pamiętam, ale wiem, że blisko do domu nie mam. — Po mojej wypowiedzi Danielle zaklaskała zadowolona, bo ucieszyło ją to, co właśnie powiedziałam.

— Jesteś fajna. Już jak zobaczyłam, że kłócisz się z Rose, wiedziałam, że nie dasz sobie tak łatwo zająć za skórę. Już cię lubię. — Poklepała mnie po ramieniu, co podniosło mnie na duchu. Danielle wydaje się zupełnie inną osobą niż fałszywa Courtney w poprzedniej szkole. Taką prawdziwą. — No alleluja! Chodź, idziemy go wyzywać.

Blondynka wskazała ruchem głowy na auto, które właśnie podjechało na szkolny parking. Szyba zsunęła się na sam dół i już po chwili mogłyśmy ujrzeć przeprosinowy uśmiech należący do Chrisa. Danielle otworzyła usta, żeby przekląć jego spóźnienie, jednak stało się coś, czego się nie spodziewała.

— Nawet nie próbuj na mnie krzyżeć. Mam dla was Maca.

Zajęłyśmy posłusznie miejsca w samochodzie — Danielle z przodu, a ja rozsiadłam się na tylnych siedzeniach. Mimo wszystko byłam zaskoczona, że o mnie też pomyślał, kupując jedzenie. Taka niespodzianka!

— Dziękuję, ale nie musiałeś... — powiedziałam zawstydzona. Czulałam się naprawdę niezręcznie, gdy chłopak podał mi torbę z logo

McDonalda. Piękny zapach unosił się z niej i już wiedziałam, że trafił w moje kubki smakowe idealnie.

— No jak nie musiałem, to oddawaj.

Zaśmiałam się szczerze, gdy chciał sięgnąć po torbę i zabrać mi ją sprzed nosa. Szybkim ruchem odsunęłam od niego opakowanie, bo miałam ogromną ochotę na fast fooda. Zwłaszcza że do zjedzenia był cheeseburger i nuggetsy z sosem słodko-kwaśnym.

— A więc... Gdzie byłeś? — Blondynka odezwała się niemalże natychmiast po otrzymaniu papierowej torebki z jedzeniem. Patrzyła wyczekująco na chłopaka, gdy ten spanikowany odwrócił od niej głowę. Wciągnęła głośno powietrze, marszcząc brwi. Oglądałam to zdarzenie podczas objadania się cudowną kanapką, brzydko mówiąc, jak świnia. — Gadaj.

— O Boże... Byłem u Kim.

Momentalnie wyraz twarzy blondynki ze szczęśliwego zmienił się w śmiertelnie poważny. Wrzuciła swojego chickera z powrotem do torby, po czym przetała ostentacyjnie usta brudne od sosu. Gołym okiem można było dostrzec, że posmutniała na dźwięk damskiego imienia wypowiedzianego przez chłopaka. Chris jednak nie zwrócił uwagi na zachowanie dziewczyny, bo był zajęty jedzeniem i przeglądaniem Instagrama. A ja z łatwością rozpoznałam, że jest najzwyczajniej w świecie o niego zazdrosna.

I że nie jest dla niej tylko zwykłym przyjacielem.

Rodziców nie zastałam w domu, dzięki czemu uniknęłam na razie irytujących pytań dotyczących pierwszego dnia szkoły: „Jak było?”, „Czy ktoś ci dokuczał?”, „Jadłaś coś?”. Przecież nie jestem już małym dzieckiem, potrafię sobie poradzić. Teraz, pod ich nieobecność, mogłam swobodnie wziąć długie, gorące prysznic i ubrać się w zbyt dużą, rozciągniętą bluzkę do spania. Oczywiście wcześniej musiałam wykonać zadania zlecone mi przez rodzicielkę, bo jeślibym tego nie zrobiła, to zabrałyby mi laptopa i odcięła od Netfliksa. Więc tak naprawdę nie miałam wyjścia, musiałam wyjąć czyste naczynia ze zmywarki,

posprzątać w kuchni i zrobić jeszcze wiele innych rzeczy. Gdy zrobiłam połowę z nich, wybiła osiemnasta.

Ach, no i oczywiście musiałam ubrać się z powrotem, by iść do sklepu, bo szafki w kuchni świeciły pustkami, a ja muszę coś mieć do jedzenia podczas oglądania seriali. Tak więc wypadło na mały osiedlowy sklepik, w którym kupiłam najpotrzebniejsze rzeczy, zaczynając od coca-coli i kończąc na chipsach o smaku sera pleśniowego, które poleciła mi sprzedawczyni. I w ten oto sposób, zmęczona całym dniem, leżałam pod kołdrą z laptopem na kolanach i upychałam do buzi sporą garść moich ulubionych kwaśnych żelków. Byłam w trakcie oglądania *Domu z papieru*, gdy mój telefon zdecydował się zakłócić spokój.

— Kto śmie mi przeszkadzać? — jęknęłam z dezaprobatą, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącego powiadomienia. Odblokowałam telefon i zobaczyłam od razu zaproszenie na Facebooku od Danielle i chwilę później również od Chrisa. Uśmiechnęłam się i zatrzymałam odtwarzanie serialu mniej więcej w połowie, by móc spokojnie odpisać dziewczynie na mema.

Danielle:

Przyjdę po ciebie jutro i razem pójdziemy do szkoły. Co ty na to?

Adele:

A nie jedziesz z Chrisem?

Danielle:

Daj spokój, denerwuje mnie już.

Adele:

O co poszło?

Zapytałam zaciekawiona, no bo w końcu jej reakcja na imię „Kim” potrafiła wzbudzić wątpliwości. Nie chciałam być wścibska aż tak, ale to było silniejsze ode mnie. Zdecydowanie jest to jedna z największych

moich wad, nawet Irwin wypomina mi to częściej niż matka, a to jest dziwne.

Czekałam na odpowiedź dłuższą chwilę, wpatrując się w ekran urządzenia jak zahipnotyzowana. Nawet nie zauważyłam, że w pokoju pojawiła się matka. Stała z założonymi rękami, nie szczędząc mi gniewnego spojrzenia. Okej, chyba zapomniałam dokończyć coś z tego, co mi kazała zrobić

— Miałas odkurzyć i wynieść kartony na zewnątrz.

Wciągnęłam szybko powietrze, jednocześnie marszcząc brwi.

— Miałam tak dużo nauki, że zapomniałam kompletnie o tych kartonach... — Odchrząknęłam. Wytarłam teatralnie z czoła pot, którego tak naprawdę nie było. Matka popatrzyła na mnie bardzo uważnie, doskonale wiedziała, że kłamię. Spojrzałam na nią ostatni raz i już byłam pewna, że nie ma zamiaru mi odpuścić. — No już, kobieto. Nie patrz tak na mnie.

— A jak było w szkole?

Jęknęłam głośno. Wiedziałam, że to pytanie w końcu padnie tego dnia. Łudziłam się przez chwilę, że dzięki pracy zapomną o tym, że byłam pierwszy dzień w nowej szkole. No cóż, nadzieja matką głupich...

— O dziwo bardzo dobrze — powiedziałam leniwie. Przeciągnęłam się na łóżku, z którego za chwilę miałam wstać, nie mam pojęcia, za jakie grzechy... — Nauczyciele są mili, ludzie też. — Musiałam dokończyć wypowiedź, bo nie była wystarczająca według matki. Patrzyła na mnie przenikliwym wzrokiem, gdy odkrywałam z siebie bardzo powoli kołdrę. — A ze względu na to, że jest już późno, to... odkurzę jutro, okej?

— Niech ci będzie. Ale tylko dlatego, że jak patrzę na ciebie, to mi się przykro robi.

— Czyli opłaca się wyglądać właśnie tak. — Wskazałam na siebie dłonią z dumnym uśmiechem, a w odpowiedzi otrzymałam pstryknięcie w nos.

Give me love

— Nie zawsze ujdzie ci wszystko płazem, nawet gdy wyglądasz jak siedem nieszczęść. Czyli praktycznie... tak jak na co dzień.

Kochana mamusia.

ROZDZIAŁ 3.

Mamo, wychodzę! — krzyknęłam podczas wsuwania adidasów na stopy.

Dziś musiałam wstać o wiele wcześniej, bo czekała mnie podróż do szkoły na własnych nogach, gdyż Irwina nie było w domu już od dwóch godzin. Miał do załatwienia jakieś sprawy w firmie. Mówił mi dokładnie, o co chodzi, ale totalnie nie rozumiem języka ekonomistów.

A ja niestety nie mam prawa jazdy, bo zrezygnowałam z jego dokończenia w połowie kursu. W Wakefield, gdy wracałam ze szkoły, widziałam, jak na pasach potrącono człowieka. Okazało się, że pieszy był pod wpływem alkoholu i w żadnym razie nie była to wina kierowcy. Jednak od tamtego czasu mam uraz i jakąś blokadę odnośnie do samodzielnego prowadzenia samochodu.

— Miłego dnia — doszedł do mnie z kuchni głos matki. Wychyliła się tylko na chwilę, żeby rzucić w moim kierunku duże jabłko.

Mój refleks nie należy do najlepszych, więc tym samym naraziła na zabicie okno znajdujące się za mną. Schowałam jabłko do torby i byłam gotowa na kolejny dzień szkoły pełen wyzwania. Wyszłam z domu z uśmiechem na ustach, który rozciągnął się jeszcze bardziej, gdy zobaczyłam blondwłosą dziewczynę.

— Tobie też! — odpowiedziałam i zamknęłam za sobą frontowe drzwi.

— Ale musimy wstąpić do Starbucksa. Znowu nie zdążyłam wypić kawy rano i mam nadzieję, że tym razem Rose nie wejdzie mi w drogę. Szkoda mi kawy — zwróciłam się do Danielle.

Przywitałyśmy się i zaczęłyśmy iść w kierunku szkoły. Muszę przyznać, że Danielle jest naprawdę atrakcyjną dziewczyną. Dziś postawiła na zakręcenie włosów na końcach, a na jej twarzy widniał mocniejszy makijaż niż wczoraj, co nie wyglądało źle, a wręcz przeciwnie. Na pewno potrafi przyciągnąć spojrzenie wielu mężczyzn.

— Mnie też się przyda. Mało dziś spałam, bo zasnąłam o trzeciej.

— Boże, to co ty robiłaś tyle czasu?

— Oglądałam *Dom z papieru*.

Zaklaskałam radośnie, słysząc te złote słowa wypływające z jej ust. To, co powiedziała, dało początek naszej rozmowie na temat ulubionych aktorów z tego serialu. Na liście Danielle na pierwszym miejscu był Rio, bo jak to ona podsumowała: „Wygląda tak słodko i niewinnie, że można by było go schrupać”. Na kolejnych pozycjach byli Profesor i Moskwa. Gdy zaczęłam opowiadać o swojej liście i o tym, że u mnie bezkonkurencyjnie jako pierwszy jest Denver, poruszyła znacząco brwiami, jakby chciała coś zasugerować.

— Wiesz, kto jest podobny do Denvera? Alan Braun. — Zaśmiałam się z jej słów, gdy próbowała udawać głos jakiejś wróżki z telewizji i w dodatku zaczęła wymachiwać rękoma, jakby była nawiedzona. — Tak tylko mówię. Zobaczysz go na meczu, to sama się przekonasz.

— Jasne. Do Denvera na pewno mu bardzo daleko.

Upiłam kawę z kubka, rozglądając się po ludziach, którzy znajdowali się na zewnątrz budynku. A to w razie, gdyby zbliżała się do mnie jakaś osoba zamiarem zabrania mi mojej jedynej dawki energii. W oddali zobaczyłam tę, pożałuj Boże, Rose ze swoimi koleżankami. Dostrzegły mnie i Danielle, co oczywiście od razu zakomunikowały bez ogródek swojej przywódczyni czy jakkolwiek to nazwać. Przyglądała nam się dłuższą chwilę. Gdy spjrzałam na blondynkę stojącą obok

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

ZOSTAWIŁA PRZESZŁOŚĆ ZA SOBĄ... ALE NIE SPODZIEWAŁA SIĘ TEGO, CO JĄ CZEKA

Przeprowadzki nie są łatwe. Zwłaszcza na inny kontynent, tym bardziej w ostatniej klasie liceum. Chyba że ktoś, tak jak Adele, nienawidzi swojej szkoły, w której jest ofiarą klasowego gangu. Wtedy zmiana otoczenia nie wydaje się złą perspektywą. Dziewczyna bez żalu żegna się z Wakefield, licząc, że w Nowym Jorku zacznie się nowy, lepszy etap jej życia.

I rzeczywiście, nowo poznani znajomi są przeciwieństwem szkolnych prześladowców z liceum w Wakefield. A niektórzy wydają się nawet bardzo interesujący... Czy to, że Alan Braun, gwiazdor szkolnej drużyny koszykarskiej, jest uderzająco podobny do przystojnego bohatera ulubionego serialu Adele, to dobry znak, czy raczej zwiastun kłopotów? Trudno powiedzieć, bo chłopak jest równie arogancki, jak przystojny, ale na pewno między tymi dwojga nawiązuje się trudna do nazwania relacja.

Czy to niechęć, czy zupełnie inne uczucie?

**Przekonaj się — tak jak zrobiło to już 5 milionów osób
w serwisie Wattpad!**

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-7950-3



9 788328 379503

Cena 44,90 zł